

II.

Liryka św. Grzegorza z Nazyanzu.

Odczyt

Dra Tadeusza Sinki, Prof. Uniw. Jagiell.,

na I zebraniu uroczystem Towarzystwa im. pap. Benedykta XV-go
w auli Collegii Novi Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
dnia 17 maja 1918 roku.

Znana jest każdemu Krakowianinowi oryginalna nawa kościoła św. Krzyża, owa wielka przestrzeń, nakryta sklepieniem palmowem, które opiera się na jednym środkowym filarze. Kiedy w jesieni r. 1896 usunięto tynk z jej ścian, ukazały się w ostrołucznych lunetach po obu stronach organów i obu stronach ambony olbrzymie (do 4 m. wysokie) postacie, opatrzone podpisami i wierszowanymi epigrammami. Skopjował je, jak wiadomo, i opisał Stanisław Wyspiański, a na podstawie jego kopij dokonano restauracyi, najmniej zadowalającej w samych epigrammach. Mimo ich luk i przekręceń to pewna, że na lewo od organów widnieje postać fundatora pierwszego klasztoru. i szpitala Duchaków, biskupa krakowskiego Iwona Odrowąża, na prawo zaś postać św. Ambrożego. Przechodząc na ścianę północną, widzimy najbliżej chóru św. Augustyna, dalej św. Hieronima, wreszcie postać z podpisem: *S. Gregorius*. Siwy to mężczyzna, brodaty, ubrany w długą białą szatę i blado-żółty płaszcz czy kape, lamowaną złotą bordurą, zdobną w drogie kamienie. Na głowie stożkowata tyara, zakończona krzyżem. W prawicy długa laska z krzyżem u góry; w lewicy pod skurczonem ramieniem księga. U dołu napis:

Ut fugiam Ditis laqueos et vi(vere Chr)isto
possim pergratus, do mea pauperibus,

ingredior specum, caeli me lumina monstrant,
summum ut

Quid facio, quaeris? Scribo, verbo (?) doceo.

Sąsiedztwo trzech doktorów Kościoła, św. Ambrożego, Augustyna i Hieronima, wskazywałoby, że czwartym jest papież Grzegorz Wielki, stale w tradycji średniowiecznej i późniejszej z tamtymi łączony. Z życiorysu jego, znanego choćby tylko z Breviarza (pod 12 marca) wiemy, że kiedy wracając z poselstwa konstantynopolitańskiego do Rzymu, dowiedział się o wybraniu siebie na papieża, uciekł w przebraniu z miasta i ukrył się w jakiejś jaskini (*in spelunca delituit*), ale cudownym sposobem w niej odkryty (słup ognisty wskazał miejsce jego pobytu), musiał przyjąć godność sobie ofiarowaną. Czy do tego epizodu w jego życiu można odnieść słowa epigrammu, że »by ujść przed sieciami szatana i móc żyć dla Chrystusa, rozdał swój majątek biednym i wszedł do jaskini«; a dalej że »światło niebieskie go pokazało, aby najwyższy«, oczywiście urząd w chrześcijaństwie przyjął? Niewątpliwie można i trzeba. Owo wskazanie go w jaskini przez światło z nieba usuwa wszelkie wątpliwości. Mimo to niejeden duchowny z drugiej połowy XVI wieku, czytając ten napis na ścianie, mógł myśleć o innym doktorze Kościoła, który rzuciwszy godności i majątek poszedł na pustynię i tam, objaśniony światłem niebieskim, pisał i uczył, mógł myśleć o św. Grzegorzu z Nazyanzu, zwanym Teologiem.

Że znano go w Krakowie w połowie XVI w., dowodem tego egzemplarze pierwszych wydań greckich i łacińskich, подарowane bibliotece Jagiellońskiej przez ówczesnych profesorów uniwersytetu; dowodem wydanie krakowskie jego *Duo poemata* (z r. 1562) z łacińskimi scholiami znanego przyjaciela Jana Kochanowskiego, Stanisława Grzepskiego (podobno tłumaczył też pieśni Grzegorza na polskie) i łacińskie wydanie jego *Sententiae et regulae vitae* (w Krakowie 1578), uważane dawniej za pośmiertne dzieło Grzegorza Samborczyka, ale według egzemplarza biblioteki XX. Czartoryskich od Io. Novaciusa de Dys (według wyboru Jana Sambuka, Węgry) pochodzące; dowodem wreszcie cytaty z jego pism u naszych teologów i kaznodziejów z drugiej połowy XVI w. X. Józef Wereszczyński, pisząc

o. wzgardzie śmierci i świata (*Wizerunek* 1585), powołuje się (str. 109 wyd. Turowskiego) na opis tego, »co się działo po pogrzebie umarłych ludzi w pierwotnym kościele« u Grzegorza z Nazyanzu (*de obitu fratris sui Caes. or.* 7). Badacz studyów patrystycznych w Polsce przytoczy niewątpliwie więcej dowodów, stwierdzających, że teolog wschodni, którego relikwie przeniesiono w r. 1580 z kościoła Maryi Panny na Polu Marsowem do kaplicy w kościele watykańskim św. Piotra, odgrywał nie tylko na Zachodzie, ale i u nas wielką rolę, zwłaszcza przy pertraktacjach o połączenie się Kościoła wschodniego z rzymskim. Dopiero na początku naszego wieku Akademia krakowska, chcąc wziąć udział w jakimś większym przedsięwzięciu międzynarodowym, przystąpiła do prac przygotowawczych nad krytycznym wydaniem mów, listów i pieśni Teologa i dała sposobność wykształcenia się czterem specjalistom, których prace już ogłoszone stanowią poważną pozycję w bibliografii Nazyanzeńskiej. Ktoby się pytał, dlaczego samego wydania jeszcze nie widać, niech zważy, że do 45 mów Grzegorza mamy około 1500 rękopisów. Porównanie ich, określenie wzajemnego stosunku, zebranie świadectw tekstu przynajmniej z pięciu wieków, to wszystko wymaga dużo pracy i czasu. Nim więc te prace wydadzą owoc, wydanie, niech wolno będzie dać próbę jednego działu, pieśni, aby pokazać, że wydanie to krakowskie przyniesie rzeczy nie tylko historycznie ważne, ale i estetycznie aktualne i żywe.

Po tym rzucie oka na studia Gregoriańskie w Polsce przypomnimy parę szczegółów z życia Grzegorza¹, by dać jakąś podstawę do zrozumienia jego liryki.

Około roku 355 chlubami uniwersytetu ateńskiego byli dwaj przeszło dwudziestopięcioletni Kappadocyjczycy, Bazyli, syn wybitnego adwokata z Neocezarei w Poncie, i Grzegorz, syn sędziwego biskupa mieściny Nazianzos. Profesorowie retoryki, zarówno poganie jak chrześcijanie, nie mogli się dość nazachwycać talentami ich krasomówczymi i dialektycznymi,

¹ Nową chronologię życia i mów św. Grzegorza z Nazyanzu starałem się uzasadnić w rozprawie: *De traditione orationum Greg. Naz. I* (Meletemata Patristica II). Cracoviae, sumptibus Acad. Litt. 1917.

a koledzy nie chcieli puścić ich od siebie po ukończeniu studiów. Jeden tylko spoglądał krzywo na parę kappadocką, która mu też odpłacała się równą antypatyą, nerwowy, ponury student, na którego widok Grzegorz zawołał: »Jakież lichy żywi rzymskie państwo«! To lichy objęło w sześć lat potem (361) tron po cesarzu Konstantiusie, by przez niecałe trzy lata swego panowania napełnić grozą świat chrześcijański i przejść do potomności z przekłętym przezwiskiem Zaprzańca-Apostaty.

Wiść o jego śmierci doszła Grzegorza w pontyjskim klasztorze, do którego się schronił przed pełnieniem obowiązków presbytera, nałożonych sobie przez ojca. Ten bowiem po powrocie z Aten wyświęcił go na księdza, by przygotować sobie pomocnika i następcę w biskupstwie. Ale Grzegorz nie czuł w sobie nadnych zdolności administratorskich i rwał się do życia pustelniczego, gdzieby się mógł oddawać kontemplacyi mistycznej. Taka ucieczka przed światem jest wtedy na Wschodzie zjawiskiem bardzo częstym. Że i na Zachodzie się pojawiała, świadczy o tem przykład św. Hieronima. Otóż od owego pierwszego przymusu całe dalsze życie Grzegorza jest niby szamotaniem się rajskiego ptaka, zamykanego co chwilę do klatki obowiązków duszpasterskich i wyrywającego się ciągle do słonecznej samotności. Po wyświęceniu na księdza dwa razy uciekał na pustynię i dwa razy wracał do ojca. Już zdawało się, że będzie koadjutorem jego aż do śmierci, gdy Bazyli, podówczas już biskup Cezarei, potrzebując człowieka sobie oddanego na biskupstwie swojej metropolii w nędznej miejscowości Sasima, wyświęcił wypraszającego się Grzegorza na — biskupa. Pojechał on wprawdzie ostatecznie do owej siedziby, ale tylko poto, by ją czempredzej opuścić i szukać znów ratunku na pustyni. Stąd odwołała go miłość synowska do Nazyanzu, gdzie już włodarzył aż do śmierci rodziców, by wreszcie, wolny od ziemskich zobowiązań, mógł szukać błogiej samotności w jakimś klasztorze w Seleucyi izauryjskiej.

Tu, już po śmierci przyjaciela w pierwszych miesiącach r. 379, doszło go błaganie mieszkańców Konstantynopola, by bronił przed zalewem Aryanów resztek prawej wiary w stolicy, pozbawionej od kilku lat biskupa. Grzegorz uległ prośbom; poczuł się rycerzem i bojownikiem Trójcy Św., i dzięki wytrwałej pracy misyjnej dokazał, że mały kościółek Zmartwych-

wstania (*Anastasia*), w którym początkowo mieściła się cała prawowierna owczarnia, stał się szkołą prawowierności w całym mieście. Wierni oczekiwali, że ten pogromca heretyków zostanie teraz ich biskupem, a i on sam, zasmakowawszy wreszcie we władzy (zresztą wyłącznie dla obrony wiary), czuł się odpowiednim mężem na odpowiednim miejscu. Tymczasem biskupi egipscy, zebrani przypadkowo w Konstantynopolu, wyświęcili za zgodą (a może i za inicjatywą) patriarchy aleksandryjskiego na biskupa Konstantynopola niejakiego Maksymosa, który z cynika został chrześcijaninem, umiał pozyskać względy Grzegorza i doczekał się nawet publicznej jego pochwały w kościele, jako wzór chrześcijańskiego filozofa i wyznawcy. Grzegorz szukał uspokojenia w samotności wiejskiej. Ale nie długo czekał na zadośćuczynienie, jedyne w życiu. Cesarz Teodozyusz, ulegając prośbom ludu, przepędził Maksymosa i wprowadził tryumfalnie Grzegorza do katedry, wydartej Aryanom. Nominację formalną na biskupa miał przeprowadzić sobór powszechny, gromadzący się właśnie w Konstantynopolu w maju w r. 381. Jakoż wola cesarza była dla soboru miarodajna; Grzegorz został biskupem, ale tylko na kilka dni, bo wkrótce egipscy i macedońscy uczestnicy soboru zakwestyonowali ważność jego wyboru dlatego, że będąc jeszcze biskupem Sasimów nie może być równocześnie biskupem Konstantynopola. Na to Grzegorz oświadczył, że składa swą godność, w wspaniałej mowie do biskupów i do ludu pożegnał się ze swym kościołem, i wyjechał do Nazyanzu. Tu jeszcze przez dwa lata zarządzał osieroconą przez ojca dyecezyą (stąd późniejszy tytuł biskupa Nazyanzu), aż gdy znalazł i wyświęcił odpowiedniego następcę, usunął się do wsi rodzinnej Arianzos (koło Nazyanzu); i tu znalazł wreszcie spokój przed życiem czynnem, praktycznem i sposobność do kontemplacji, pisania listów i — wierszy. Bo przeważna część jego spuścizny poetyckiej, obejmującej około 18 tysięcy wierszy, powstała w ostatnich latach jego żywota, zakończzonego u schyłku r. 389.

Pobudki tej trochę spóźnionej twórczości poetyckiej »starca« pięćdziesięciokilkoletniego, złamanego życiem i choro-

bami, były rozmaite. W wierszu na temat: Dlaczego piszę? (*Poemata de se ipso* 39)¹ tłumaczy, że wobec rozdarcia świata na mnóstwo szkół czy sekt, z których każda inaczej broni swego stanowiska, trudno coś powiedzieć o rzeczach świeckich, czegoby nie kwestynowano. Jedynym bezpiecznym przedmiotem twórczości jest natchnione przez Boga Pismo św. Jeśli sam obrał drogę wierszowaną, to nie uczynił tego dla czezej sławy, ani dla przypodobania się ludziom: »Cóż mi się więc stało, może ktoś spyta ze zdziwieniem? Najpierw chciałem w ten sposób okiełznać swoją niepowściągliwość w pisaniu, abym mo-
zolać się nad wierszem, nie pisał tak wiele. Po drugie pragną-
łem dać młodzieży i wszystkim miłośnikom poezji jakby jakieś
przyjemne lekarstwo, któreby ich znęciło do rzeczy pożyte-
czniejszych i sztuką osłodziło gorycz przykazań... Po trzecie,
tu muszę się przyznać do małej słabości, nie przyznaję poga-
nom wyższości nad nami nawet w tych malowanych słowach,
choć nasza piękność leży w kontemplacji. Po czwarte wre-
szcie, dręczony chorobą, znalazłem pokrzepienie w tem, by jak
sędziwy łabędź gawędzić sobie poświstami skrzydeł, wydając
nie śpiew żałosny, lecz jakiś hymn na wyjście ze świata...«. W
dalszym ciągu charakteryzuje swoje utwory dydaktyczne,
z których jedne są jego własnością, inne z obcych zaczerpnięte
źródeł; jedne chwala dobrych, drugie gania złych, inne zawie-
rają nauki, ogólne zdania, urywki mów: wszystko łatwe do
zapamiętania w mowie wiązanej. — Przedsięwzięcie swoje
usprawiedliwia przykładem Pisma św., w którym zdaniem uczo-
nych żydów jest wiele partyj wierszowanych, surowego zaś
cenzora zapytuje, czy on także nie zaprawia potraw słodyczą.

To usprawiedliwianie się z pisania wierszy, ta apologia
poezji chrześcijańskiej jest charakterystyczna już przez to samo,
że była potrzebna. Wprawdzie czytamy już w listach św. Pawła
(Efez. 5, 18 n; Koloss. 3, 16), że pierwsi chrześcijanie śpiewali
psalmy, hymny i ody duchowne (*pneumatikai*), ale niewątpli-
wie nie były to nowe kompozycje, lecz znane wyjątki ze Sta-
rego i Nowego Testamentu, więc prócz psalmów Dawidowych

¹ Póki nie ukaże się wydanie krakowskie prof. Sternbacha, trzeba się trzymać lichego tekstu w Patrologii greckiej Migne'a t. 37, gdzie liryki Grzegorza zebrane są w dziale: *Poemata de se ipso*. Do tego działu odno-
szą się liczby utworów, przytoczonych w ciągu dalszym.

pieśni, używane do dziś dnia w nabożeństwie kościelnem¹, jak pieśń Mojżeszowa (Ex. 15,1—19), przedśmiertna pieśń Mojżeszowa (Deut. 32, 1—43), pieśń Anny, matki Samuela (I Król. 2, 1—10), pieśń Dawida (I Par. 29, 10—13), dalej dwie pieśni Izajasza (Iz. 12, 1—6 i 45, 15—26), pieśń Ezechiasza (Iz. 38, 10—20), pieśń Habakuka (Hab. 3, 1—19), pieśń Jeremiasza (Jer. 31, 10—14), pieśń Tobiasza (Tob. 13, 1—10), pieśń Judyty (Jud. 16, 15—21), pieśń Eklezjastyka (Eccli 36, 1—16), pieśń trzech młodzieńców (Dan. 3, 52—57 i 57—88). Z Nowego Testamentu: pieśń N. P. Maryi (Łuk. 1, 46—55), pieśń Zacharyasza (Łuk. 1, 68—79), pieśń Symeona (Łuk. 2, 29—32). Dość wcześnie starano się i o nowe kompozycje, na co dowód mamy w syryjskich »Odach Salomona«, wydanych w r. 1909 przez Renela Harrisa, a omówionych u nas przez X. Jana Roztworowskiego (*Przegl. pow.* 1910). Na jakieś hymny dogmatyczne powołuje się w trzecim wieku Origenes (c. Cels. 8, 67), a ze zwyczaju śpiewania takich hymnów korzysta Aryusz i dwaj Apollinaryuszowie, by w ułożonych przez się nowych hymnach i wierszach popularyzować swoje nauki. Nadużycie to nowych poezyj do celów propagandy heretyckiej skłoniło rozmaitych biskupów wschodnich do wydania zakazu, by nie wprowadzano nowych pieśni do kościołów. Zakazy te lokalne uogólnił synod laodyceński (ok. r. 360).

Grzegorz uznał, że skuteczniej będzie można zwalczać poezje heretyckie, jeśli nie po kościołach, to przynajmniej po domach katolickich, dając za nie piękniejsze pieśni katolickie. Wyraźnie zamiar ten wypowiada na końcu listu 101, zwróconego przeciw Apollinaryuszowi: »Jeśli długie utwory i nowe psalterze, rywalizujące z Dawidem i wdzięk metrów uchodzi za trzeci Testament, to i ja będę układał psalmy i pisał wiele wierszy, bo i ja czuję natchnienie Ducha św., o ile to oczywiście jest darem Ducha św., a nie ludzkim nowinkarstwem«. W wypełnieniu tej zapowiedzi przekuwał Grzegorz na uczone wiersze antyczne (nie śpiewne) swoje mowy i wywody dogmatyczne, zwłaszcza o Trójcy św. Formy wiersza, opartego na ludowym rytmie, użył tylko dwa razy: raz w hymnie wie-

¹ Przetłumaczył je na nowo w dodatku do swych Psalmów Dawida X. F. A. Symon. Kraków 1917.

czornym (*Poemata dogmatica* 32), drugi raz w upomnieniu dziewcząt do czystości (*Poemata moralia* 3). Widocznie liczył się z zakazem śpiewania nowych kompozycji po kościołach i nie chciał przez stworzenie nowego, śpiewnego repertoaru nastroczać sposobności do przekraczania tego zakazu. Ale przez tę ostrożność skazał się na niepopularność. Uczone jego poematy dogmatyczne i moralne dostały się tylko do szkół chrześcijańskich, i tu były objaśniane — obok wierszy pogańskich, z którymi miały wspólną formę.

Wspomniane poematy dogmatyczne i moralne należą do poezji jedynie przez swą formę, podczas gdy treść ich Grzegorz lepiej był już nieraz przedtem wyraził w prozie. Można je więc pominąć bez uszczerbku sławy jego poetyckiej, niemniej jak liczne epigrammaty okolicznościowe. Na uwagę zasługują tylko »*Poemata de se ipso*«, liryki, odzwierciedlające duszę jego, chwiejącą się między wspomnieniami burz życia a pragnieniem spokoju i połączenia się z Bogiem.

Grzegorz już jako mowca kościelny częściej niż inni czynił przedmiotem swych wywodów własną osobę i własne losy. Fałszywe położenie wobec ojca, przyjaciół i wiernych, spowodowane częstymi ucieczkami przed obowiązkami duszpasterskimi, narzuconymi sobie wprawdzie, ale ostatecznie przyjętymi, wymagało ustawicznych apologij. To też na 45 zachowanych mów dziesięć służy sprawom czysto osobistym. To przyzwyczajenie do ciągłego bronięcia siebie (a zarazem oskarżania drugich) przeniósł Grzegorz i na wiersze. Nie zadowolony omówieniem sprawy swego biskupstwa konstantynopolitańskiego w mowie pożegnalnej, zabrał się zaraz po wyjeździe ze stolicy do pisania obszernej autobiografii niemal w 1000 trymetrów jambicznych (*Poem. de se ipso* 11) i uzupełnił ją dwiema inwektywami przeciw owym biskupom egipskim i macedońskim, którzy zakwestyonowali legalność jego wyboru (*Poem. de se* 12. 13). Jeśli dodamy do tego utwór heksametryczny »O swoich sprawach« (*Poem. 1*), będziemy mieli materiał autobiograficzny nie mniej obfity, jak w późniejszych o pół wieku »Wyznaniach« św. Augustyna: »Słuchajcie męża męża niekłamnego, — co wiele przeniósł w życia zwrotach wielu — i poznać więcej od innych potrafił! — Przepadło wszystko, co pię-

kne, przepadło — i nie zostało nic, albo niewiele, — jak gdy po ziemi gwałtowna ulewa — przejdzie, kamyki tylko zostawiając...» Po tym wstępie (11, 20 nn) przedstawia cel swego poematu: położenie tamy złym językom — i tak to objaśnia (w. 557): »Co mam powiedzieć, powiem, choć to wiecie, — byście nie mając mnie, te wiersze mieli, — jako lekarstwo na własne przykrości, — na hańbę wrogom, świadectwo życzliwym, — żem był skrzywdzony, sam nie krzywdząc nigdy«.

Ta autobiografia, to tragedia człowieka zbyt wrażliwego, przeczulonego, który przy każdym zetknięciu się ze światem odnosi obrażenia i cierpi. Wspomnienie jasnej młodości, poświęconej naukom, przyjaźni i kontemplacyi, stanowi przygrywkę do wyboru drogi życia w wieku męskim. Wybrał taką, któraby mu pozwalała pogodzić życie wewnętrzne w Bogu z praktyczną czynnością wspierania ojca, ale bez wiązania się urzędem kapłańskim... »Ach, wielkich nie czyn postanowień, człeku, — bo zawiść zawsze spycha, co wyniosłe!« Z wielkiem podnieceniem opowiada Grzegorz historię swych przymusów, ucieczek przed nimi i powrotów, i odbywa sąd nad sobą, ale i nad drugimi, nie szczędząc nawet najdroższych. Wzruszający jest ustęp o Bazylim (w. 406 nn), poświęcony sprawie nieszczęśliwego biskupstwa w Sasimach. Grzegorz czuje, że stanowisko jego kontemplacyi mistycznej ma taką samą rację bytu jak praktyczne plany przyjaciela, buntuje się przeciw nakazom jego autorytatywnym i boleje nad tem, że od męża najlepszego, który dla wszystkich innych był jak najszczerszy, właśnie sam doznał krzywdy:

Niechaj zniknie z życia
prawo przyjaźni, co tak czei przyjaciół!
Lwem byłem wczoraj, dzisiaj jestem małpą,
choć wobec ciebie i lew nawet mały.
Lecz choćbyś wszystkich — bo powiem zuchwale —
choćbyś tak wszystkich przyjaciół traktował,
mnie-ś nie powinien, bo byłem najpierwszym,
nim ty-ś nad chmury, świat poszedł pod nogi...
Innej wymagaj, jeśli chcesz, dzielności
odemnie, tej zaś od mędrszych, niżli ja!
Na toż się zdały Ateny i wspólne
nauki na to? życie popod jednym
dachem i jedna myśl w dwóch ciałach, podziw

budzająca Grecyi? na to zapewnienia,
 że świat rzucimy i wspólnie dla Boga
 przeżyjem życie, Słowu dając słowa?
 Pierzchło to wszystko, leży podeptane,
 wiatry uniosły te dawne nadzieje...

Gibbon (*Hist. of the decl. c. 27 adn. 29*) znalazł w tych wierszach »mowę natury«, dającą się porównać z — Szekspirem. Takich ustępów lirycznych jest więcej w autobiografii. Nie zatrzymując się jednak nad nimi, przystępujemy nareszcie do tych drobnych liryków Grzegorza, w których po raz pierwszy w literaturze starożytnej (a zarazem europejskiej) przedmiotem poezji jest osobiste doświadczenie wewnętrzne; treścią obserwacye nad własną duszą, reagującą na własne wspomnienia i myśli.

Opuściwszy Konstantynopol Grzegorz napisał autobiografię dla świata, dla siebie zaś zanotował w dzienniczku poetycznym (nr. 15):

Przychodzę z życia, rzuciwszy głębiny
 morza, srogimi wichrami chłostane;
 przychodzę, mając z sobą jedne czyny,
 a drżąc o drugie, niestety przerwane.

Nie zostawiłem tam żadnej radości,
 do której teraz rwałbym się z tęsknotą,
 skoro uległem ludzkiej przewrotności,
 co tryumf łatwy odnosi nad cnotą.

Jeden skarb drogi tylko posiadałem
 — jaśnił mi w trudach zmęczone źrenice —
 blask Trójcy świętej, który rozniecałem
 aż po za obcych wielmożów granice...

Duma z misyi triadologicznej ustępuje wnet smutkowi, że po jego ustąpieniu heretycy podnieśli znowu głowy i głoszą jawnie bluźnierstwa, a nie masz nikogo, ktoby zamknął zjadliwe ich paszczęki:

O Trójco święta, wstrzymaj Ty tę wojnę,
 niech się zawistni już na mnie nie pienią,
 daj mi ostatnie dni życia spokojne,
 daj kres szczęśliwy moim udręczeniom!

A ty kościółku sławny Zmartwychwstania,

coś wiarę wskrzesił przez me słowa skromne,
żegnaj mi! Ciebie i w chwili konania
ja nie zapomnę i w modłach przypomnę.

Ponieważ za dnia często rozmyślał o tym kościółku, śniło mu się raz w nocy, że znowu siedzi w nim na katedrze, otoczony tłumem kapłanów i ministrantów, i głosi wiernym naukę prawdziwą o Trójcy św. Nawet gdy pianie kogutów spłoszyło sen z jego powiek, miał jeszcze przed oczyma ten obraz, który dopiero powoli się rozwiął, a jemu nie zostało nic prócz bólu i smutnej starości (nr. 16). Poczucie to własnego przeżycia się, opuszczenia, nicości bije z elegii nr. 43:

Gdzie me mowy skrzydlate? Wiatr słowa rozwieje.
Gdzie kwiat młodości? Opadł. Gdzie sława? Przebrzmiała.
Gdzie siła członków krzepkich? Choroba złamała.
Gdzie bogactwa? Bóg je ma, a resztę złodzieje.

Gdzie rodzice i bracia? Grób ich kości grzeje.
Jedna mi tylko jeszcze ojczyzna została,
ale i z niej mię zawiść demona wygnała,
spuściwszy czarną burzę na moje nadzieje.

Teraz obcy, samotny tułam się wśród świata,
wlokąc swe życie smutne i starość bez siły,
nie mam tronu ni miasta ni tych, co mi były
jedyną troską zawsze: owieczek gromady;
i nie wiem, gdzie się jakiej doczekam mogiły
i kto mi zamknie oczy: syn Boga czy zdrady?

Mimowoli przychodzą na myśl pytania, rzucone przez młodego Mickiewicza na fale domowej rzeki, Niemna: »Kędy jest miłe latek dziecinnych wesele? — Gdzie milsze burzliwego wieku niepokoje? — Kędy jest Laura moja, gdzie są przyjaciele? — Wszystko przeszło, a czemuż nie przejdą łzy moje...« Grzegorz zanadto był przepojony od młodości retoryką, by z pytaniem o mogiłę nie połączyć oklepanki cynicznej o lekceważeniu pogrzebu: »Ale to najmniejsza troska, czy me ciało, ciężar bezduszny, złoży ktoś w grobie, czy też niepogrzebane stanie się łupem dzikich zwierząt albo psów i ptaków. Jeśli chcesz, to je nawet spal i garściami rozsyp w powietrze, albo porzuć na wielkich skałach, albo niech gnije w wodzie i w potokach deszczu! Nie sam ja jeden przepadnę niewidziany i niepogrzebany. Bogdajby się to nawet stało! Dla wielu by

nawet tak było lepiej. I tak wszystkich ostatni dzień na skienienie Boże sprowadzi z najdalszych granic, czy kto będzie popiołem, czy od choroby rozlecą mu się członki... Nad jednym tylko biadam: Boję się trybunału Bożego i rzek ognistych i strasznych przepaści bez światła. Chryste Panie! Tyś mi ojcowizną, siłą, bogactwem, wszystkim! Obym w Tobie odpoczął, gdy pozbędę się życia i udręczeń!»

Westchnienie to końcowe przechodzi czasem w samodzielna modlitwę (nr. 12):

O Chryste Panie! Czemużeś mię wtrącił
w obieże ciała i czemuś mi zmącił
strumień żywota, jeśli z Twojej łaski
mam boskość w sobie i Twoje odblaski?

Krzepkość mi z członków odbiegła, kolana
ledwie się wloką; chorobą sterana
moja powłoka, troską i zgryzotą.
Tylko się grzechy trzymają i gniotą
bardziej — słabego, jako psy, gdy chwycą
zającą, sarnę, zanim się nasycą.

Wstrzymaj mą grzeszność, lub niech Twoje ręce
skrócą cierpienia, kres położą męce,
albo niech chmura niepamięci skryje
wspomnienie, które w sercu mojem żyje.

Że grzechy pochodziły nietylko ze wspomnienia, ale i z pokus cielesnych, dowiadujemy się z utworu 46:

Ciało zgubne, ty burzo Beljale czarna,
ciało zgubne, ty cierpień wszelakich korzeniu,
ciało zgubne, cieszy cię rozkosz świata marna,
ciało zgubne, przeciwne ku górze dążeniu!

Ciało wrogie i — drogie, dobro — tak niewierne,
którego owoc z drzewa śmierci nie zatrwoży,
ty błoto, ty więzienie duszyczki pancerne,
ty grobie z nieba danej podobizny Bożej!

Czy żary twoje nigdy bezwstydną nie zgasną,
nie ustąpisz przed duchem ani przed starością,
chociaż cię Chrystus ręką ukształtował własną
i aby Ciebie zbawić, pomieszał z boskością?

Uszanuj mię, powstrzymaj ten szal swój wszeteczny,
niech cię przestanie bawić mej duszy drażnienie,
bo przysięgam na Boga sąd ów ostateczny,
że cię poskromię, złamię i w trupa przemienię

Przybywaj mi na pomoc źródło łez obfitych,
przybywaj bezsenności i myśli i ciała,
by zagasić płomienie żądz moich niesytych,
obmyć wszelką zgniliznę, co jeszcze została.

Ty brzuchu, odpraw sytość! Niechaj mi kolana
zdrętwieją od klęczenia, niechaj leżę w pyle,
szorstkim worem niech będzie nagość ma odziana,
a może się obroni dusza choć na chwilę.

Przybywaj czarna trosko, dręcz ciało nieczyste,
stawiając mu przed oczy zagrobne karanie.
To broń na mą głupotę. Resztę — pomóż Chryste,
zstąp na fale wzburzone, a burza ustanie!

Wśród utrapień, zapomocą których Grzegorz zwalczał
ciało i pokusy, nie wymienił dotąd najdotkliwszego. On, który
nieraz głosił, że wyrzekł się majątku, sławy, przyjemności stołu
i towarzystwa, a zostawił sobie tylko — słowa, mowę, teraz
skazał się na czterdziestodniowe — milczenie. Oto, co o tem
napisał (nr. 34):

Zdierz się miły języku, a ty trzcino spisuj
słowa mego milczenia i mów okiem serca!
Kiedym związał swe ciało, składając ofiarę
cierpieniom ludzkim Boga, by umrzeć dla życia
przez dni czterdzieści, na wzór Chrysta Zbawiciela,
najpierw spokojem myśli-m ułagodził, zdala
od ludzi zamieszkawszy, jak w samotnej chmurze,
cały w sobie skupiony, dla wrażeń zamknięty;
potem idąc za radą mężów świętych, wargom
nałożyłem wrzeciędzie, aby się nauczyć
słów miary i nad wszystkim przez to zapanować.
Bo kto przeciw gromadzie większej podniósł włócznię,
ten łatwo potem z małą garstką się upora,
a kto strzałą skrzydlatą w cel trafia daleki,
ten nie chybi też celu, kiedy strzela z bliska...
Dlatego związałem wszelką słowa swego siłę,
aby nigdy nie trysło z ust moich potokiem,
bo nic nad język ludzie nie mają gorszego!

Tu następuje równie gwałtowna jak oklepana inwektywa
przeciw językowi, przechodząca ostatecznie w wyznanie osobiste,
że zrobił teraz ze swego języka narzędzie chwały Bożej, gło-
szonej w wierszach. Wyliczywszy przedmioty tych wierszy,
wraca do swego milczenia, lekarstwa na dawną gadatliwość,

która na starość oddała go w ręce złości i zawiści. Ale ta zawiść przedwcześnie się czuje bezpieczną wobec milczenia Grzegorza. Milczenie skończy się kiedyś, a wtedy biada zawistnym!

Ostatecznie jednak także w upuście gniewu i żalu do zawistnych nie znajdował uspokojenia, a nawet przez rozpamiętywanie doznanych krzywd w tem większe popadał rozdrażnienie. Czuł, że w ten sposób nie posuwa się na drodze doskonałości, i płakał nad swym stanem. Oto lament nad duszą (nr. 51):

Nieraz młoda niewiasta w dziewiczej komnacie
widzi na marach męża w czas ślubu niedługi
i choć się tego wstydzi, przecież po swej stracie
daje wyraz w lamentach, wtórują jej sługi.

Także matka nad śmiercią młodzieńczego syna
placze, że go zrodziła na własne cierpienie;
temu ojczyznę wojny przysiadła ruina,
tamten płacze na domu, dobytku spalenie:

Jakiż lament przystoi mej duszy, gdy ranę
zgubny ów wąż jej zadał i gorzką truciznę
wsączył w jej podobieństwo, od Boga nadane?
Płacz, płacz, bo płacz ci tylko zagoi tę bliznę!

Rzucę uczty i grono rówieśnych dobrane,
rzucę dom, ród; wymowo, nawet rzucę ciebie;
rzucę światło słoneczne, słodkie, ukochane
i niebo i te gwiazdy, co błyszczą na niebie.

Żałobną potem wstęgą zwiążą głowę starą
i trupa bezdusznego na marach położą,
pochwalą i oplaczą, lecz czy to przed karą
ochroni mię i chłostą, przed którą drzę, Bożą?

Biada mi, cóż mam począć? gdzie ujść przewrotności?
gdzie się skryć? czyli w chmurach czy głębiach stworzenia!
Jest miejsce od zwierzyny wolne, od słabości,
ale gdzie znaleźć miejsce wolne od błędzenia?

Ląd cię od morskich zbawi burz i nawałności,
tarcza od strzał, od mrozu chata da schronienie,
ale któż mię od własnej skryje przewrotności?
Chryste, Tyś tarcza moja, Tyś moje zbawienie!

Tą tarczą osłania się Grzegorz zwłaszcza w chorobie, kiedy szatan, korzystając z omdlenia ducha, najsilniejsze przypuszcza ataki. Wiersze przeciw złemu duchowi są równie częste, jak lamente nad słabością: »Przyszedłeś znów, przewrotny, znam

ja myśli twoje, — chcesz mię światła pozbawić i drogiej wieczności«. Tak zaczyna się jeden z licznych wierszy tej kategorii, którą pomijam, by się zatrzymać jeszcze tylko przy jednym utworze, wskazującym, w czym Grzegorz znalazł ostateczne uspokojenie.

Ideałem jego było, jak już wspomniano, życie kontemplatywne, poświęcone podnoszeniu się do Boga w uczuciu, w pragnieniu, w ekstazie. Ideał ten często określa w swych mowach, między innymi już w wielkiej mowie apologetycznej (or. 2, 6): »Nic nie wydawało mi się tak pożądanem, jak żeby zamknąć zmysły, wyjść po za ciało i świat, zwrócić się do własnego wnętrza, nie zajmować się żadną ludzką sprawą po za najkonieczniejszymi i rozmawiać z samym sobą i z Bogiem, żyjąc ponad tem, co widzialne i nosząc w sobie wciąż czyste boskie obrazy, nie zmieszane z ziemskimi zmiennymi wrażeniami; być i ciągle stawać się bezplamnym zwierciadłem Boga i spraw boskich, przybierać światło do światła coraz czystsze i jaśniejsze, w nadziei używać już dobra życia przyszłego, przebywać już między aniołami i choć się jeszcze jest na ziemi, opuścić ziemię i duchem przebywać w górze«. Przeżycia te ekstatyczne, o których już św. Paweł mówił, że ani oko nie widziało ani ucho nie słyszało ani język nie wypowie, usuwają się jednak od przedstawienia w wyrazach i wierszach. Mistyk może co najwyżej opowiedzieć, jak się przygotowuje do ekstazy, jakimi myślami i uczuciami wypełnia długie luki między jedną a drugą ekstazą. Najpiękniej wyraził to Grzegorz w wezwaniu do swej duszy (nr. 78):

Masz pracę, duszo, wielką, jeżeliś gotowa.

Badaj, czem jesteś, badaj, jaka twa osnowa,
skąd przyszłaś, dokąd idziesz, gdzie kres masz w swym bycie,
czy to, czem żyjesz, życia nie gorsza połowa?

Masz pracę, duszo, wielką, tem oczyszczaj życie.

Boga sobie rozważaj tajemnice w niebie,
co było przed istnością, czem istność dla Ciebie,
skąd się wzięła i na co się obraca skrycie?

Masz pracę, duszo, wielką, tem oczyszczaj życie.

Jak steruje, jak rządzi wszystkim Bóg w mądrości,
jak jedne rzeczy trwałe, inne bez trwałości,
jak ludzka najmniej pewna na tym świecie droga:

Masz pracę, duszo, wielką, patrz tylko na Boga.

Co mi tam dawna wielkość, co obecna małość!
Jaka z tych zmian dla życia wynurzy się stałość,
o tem myśl, a zakończy się twoje błędzenie!

Masz pracę, duszo, tylko pracuj nieznużenie!

Zdawałoby się, że to zadanie życia kontemplacyjnego nie różni się od przykazania, które głoszą filozofowie pogańscy, począwszy od Sokratesa: »Poznaj samego siebie, a poznawszy boskość swej istoty, podnoś ją z obieży zmysłów ku górze, idź za Bogiem, upodabniaj się do Boga, staj się Bogiem!« — Przykazanie i cel jego określone są podobnie, ale filozof pogański, odbywszy rachunek z duszą, zbliża się do Boga ze słowami biblijnego faryzeusza (Łuk. 18, 10): Przy Tobie me miejsce, Panie, bom nie jest, jako inni ludzie, złodzieje, niesprawiedliwi, cudzołożni...; chrześcijanin, stojąc z daleka, nie śmie nawet oczu podnieść do nieba, lecz bije się w pierś, wyznaje swe grzechy i prosi o zmiłowanie. Liryka św. Grzegorza, to jedna wielka spowiedź skruszonego celnika, który nie może na razie zapomnieć o swych zasługach i swych krzywdach, rozpamiętywa dawną świetność i późniejszą nicość, czuje mimo wyrzeczenia się świata coraz to nowe pokusy, póki nie zdołał skupić swej myśli w Bogu i w nim utonąć.

Gdyby św. Grzegorz był mniej uczony, mniej zamiłowany w pogańskiej piękności formalnej; gdyby był swój dziennik poetyczny prowadził w języku gminu, w rytmach kościelnych, cały lud grecki byłby w spowiedzi jego znalazł swój własny rachunek sumienia i przyjął ją za własne wyznanie; ale wobec języka i metrum antycznego poezya jego pozostała dla ludu skarbem zakopanym. Na Zachodzie autobiografia jego dodała bodźca do podobnej spowiedzi św. Augustynowi. Ale na Wschodzie żaden Bizantyjczyk nie zdobył się na tak szczegółową obserwację swego życia duchowego, tem mniej na jej spisanie. Co najwyżej mnisi składali z krótkich zdań mów jego pieśni kościelne, i te lud śpiewał za nimi i śpiewa do dnia dzisiejszego. Dopiero gdy ludzkość zachodnia zaczęła trzeźwieć po zawrotnym karnawale Odrodzenia, wyznania i żale Grzegorza znalazły echo w duszach wielu humanistów. Do nich należy i nasz Dantyszek, który opisując po »nawróceniu się«

burzliwe dzieje swego żywota w »Carmen paraeneticum ad Constantem Alliopagum« (1539) uderzył w tony tak pokrewne autobiografii św. Grzegorza z Nazyanzu, żeby się miało ochotę przypisać mu znajomość łacińskiego wydania pism Teologa z roku 1531 (*w Bazylei u Frobena*) lub z roku 1532 (*w Paryżu u Chevallona*).

UWAGA: Stanowisko liryki św. Grzegorza z Nazyanzu w rozwoju poezji europejskiej ocenił należycie dopiero Jerzy Misch w »Geschichte der Autobiographie« I (w Lipsku 1907), str. 383 nn. Chronologię utworów osobistych badał nie bez powodzenia de Jonge, De S. Gregorii Nazianzeni carminibus, quae inscribi solent: peri heauton, w Amsterdamie 1910. Naśladowanie mów Grzegorza w bizantyjskich śpiewach kościelnych oświetlił prof. Jan Sajdak, De Gregorio Nazianzeno poetarum christianorum fonte (Archiwum filozoficzne Akademii Umiejętności Nr. 1), w Krakowie 1917. Wydanie krytyczne wszystkich wierszy św. Grzegorza z ramienia Akademii Umiejętności w Krakowie przygotowuje prof. L. Sternbach.
